

PAUza

Akademicka



Rok XII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 491

Kraków, 5 grudnia 2019

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

VII Debata PAU

W dniach 16–17 listopada odbyła się w podkrakowskich Tomaszowicach siódma już Debata PAU „Etos i etyka w badaniach i w nauczaniu”. Temat bardzo ważny i aktualny, zwłaszcza w obliczu coraz częstszych – niestety – doniesień o niewłaściwych, a nawet wręcz patologicznych zachowaniach zarówno uczonych, jak i studentów.

Debata była podzielona na trzy moduły, których problematykę można krótko streścić jako (i) „wzorce”, (ii) „patologie” i (iii) „drogi naprawy”. Nie potrafię podsumować ani streścić bogatej i niekiedy bardzo emocjonalnej dyskusji (pełny zapis ukaże się w książce-sprawozdaniu na początku przyszłego roku), ograniczę się więc tylko do kilku refleksji. Chociaż opinie w rozmaitych sprawach szczegółowych były bardzo różne, uderzała zgoda w jednej sprawie, uznanej za podstawową. Wszyscy podkreślali, że najważniejsze jest przestrzeganie elementarnych zasad przyzwoitości. To – wydawałoby się – staroświeckie słowo było zasadniczym punktem odniesienia. Jedni szukali go w dekalogu, inni u Kanta, ale zgoda była powszechna: większość problemów etycznych i niewłaściwego zachowania wynika z braku poczucia przyzwoitości. Zebrani akcentowali, że ważniejszy od proliferacji zasad czy kodeksów „dobrych praktyk” byłby ostracyzm towarzyski w stosunku do ludzi przekraczających normy przyzwoitego postępowania, których nie wolno zastępować normami przepisów dyscyplinarnych lub kodeksu karnego. Innymi słowy, „nie wypada” winno być ważniejsze, niż „grozi sąd”. Ubolewano, że – niestety – świadomość tego porządku ulega zachwianiu.

Duża część dyskusji skoncentrowała się na tym, jak zasady oceny wyników naukowych wpływają na zachowania etyczne lub nieetyczne ludzi pracujących na uczelniach. Zwracono uwagę, że automatyzm ocen, opierających się na skomplikowanych, rzekomo „obiektywnych”, algorytmach – stwarza pole do nadużyć i wręcz prowokuje do zachowań patologicznych. Szczególnie ostro polemizowano na temat zaproponowanych przez ministerstwo list klasyfikacyjnych czasopism i wydawnictw naukowych, zwłaszcza dotyczących humanistyki i nauk społecznych.

Przedstawiciele Komitetu Polityki Naukowej ukazali szczególne trudności, jakie stawia ocena wyników badawczych w humanistyce i apelowali do środowiska humanistów o przedstawienie własnych propozycji systemu ocen, który najskuteczniej doprowadzi do tego, aby najbardziej wartościowe badania otrzymywały najlepsze finansowanie. W odpowiedzi usłyszeli postulat, aby ministerstwo rozpisało otwarty konkurs na opracowanie takiego systemu. Wydaje mi się, że jest to

bardzo dobry pomysł. Jego realizacja mogłaby w końcu umożliwić skonstruowanie systemu opartego na doświadczeniach ludzi zaangażowanych w badania i ich organizację, a nie – jak dotąd – schematu wydumanego w centrali i stąd biorącego pod uwagę głównie minimalizację jej wysiłku, bez uwzględniania bogactwa form i sytuacji, jakie powstają w codziennej pracy uczelni i placówek badawczych.

Nie ulega wątpliwości, że zaproponowanie takiego systemu wymaga poważnych studiów, a więc odpowiedniego finansowania, które winien zapewnić resort nauki. Wymaga też, zapewne, niemało czasu. Ale tak się składa, że akurat czasu jest dość dużo, bo następna ocena będzie dopiero za dwa lata. Można więc spokojnie, bez zbędnego pośpiechu, przygotować i wdrożyć projekt. Argument, że uczelnie i instytuty winny z góry wiedzieć, w jaki sposób będą oceniane, nie wytrzymuje krytyki. Ich zasadniczym zadaniem jest przecież uprawianie nauki na dobrym poziomie, a nie dostosowywanie swojego działania do systemu ocen. To system ocen należy tak skonstruować, aby promował dobrą naukę. A to wymaga czasu oraz pieniędzy.

Sporo kontrowersji wywołała sprawa publikacji w językach obcych. O ile nie stanowi ona większego problemu dla nauk przyrodniczych, ścisłych i technicznych, to dla humanistów publikowanie w językach obcych wzbudza wątpliwości. Argumentowano, że pewne tematy „lokalne”, ważne dla rozwoju polskiej kultury, nie znajdują zainteresowania poza naszym krajem i wobec tego publikacja w obcych językach mija się z celem. Ta opinia została jednak zakwestionowana, głównie przez... przyrodników, którzy podkreślali, jak ważne jest informowanie świata o wynikach naszej humanistyki. Ignorancja uczonych spoza Polski na temat naszej historii i kultury bywa bowiem przerażająca (przywoływano przykłady) i należy wszystkimi siłami próbować tę sytuację zmienić. Jako rozsądny kompromis uznano publikowanie książek i prac dwujęzycznych.

W tegorocznej Debacie wzięli udział reprezentanci towarzystw naukowych zrzeszonych w Forum Porozumiewawczym, skupiającym najważniejsze polskie towarzystwa regionalne. Dzięki temu mogliśmy usłyszeć głos ludzi zaangażowanych w popularyzację nauki, działalności o wielkim znaczeniu dla odbudowania zaufania polskiego społeczeństwa do wyników solidnych badań naukowych. Jest to dzisiaj poważne wyzwanie, również etyczne, dla całego naszego środowiska. Zwłaszcza w obliczu ofensywy i agresywnej propagandy różnych ruchów pseudo- i antynaukowych.

ANDRZEJ BIAŁAS

Myśli o pladze plagiatów

Dowiedziałam się z „Forum Akademickiego”, że istnieje i działa na polskich uczelniach JSA – Jednolity System Antyplagiatowy – program, który ma zdolność błyskawicznego porównywania ze sobą zawrotnej liczby tekstów. Mniejsza o dokładne dane; system stanowi poważną przeszkodę w popełnianiu plagiatów, które stały się dręczącą szkoły wyższe zmorą.

W opinii znawców zjawiska, jego skala rośnie szybciej – jak dotąd – niż postęp w antyplagiatowej informatyce. Gros plagiatów popełniają studenci w pracach licencjackich i magisterskich; zdarza się też przepisywanie w referatach seminaryjnych fragmentów cudzych tekstów.

W „Forum Akademickim” opisano dość szczegółowo sposoby, do jakich uciekają się studenci, żeby oszukać JSA. Sposoby dla laika w tej materii, jakim jestem, wyrafinowane, wymagające niemałej wiedzy z zakresu programowania i konkretnego wysiłku, żeby tę wiedzę zastosować. A trzeba jeszcze dodać uprzednie wyszukanie konkretnego tekstu, nadającego się do przepisania (we fragmentach, czasem w całości). Już sama ta czynność wymaga, pewnej, sporej chyba, porcji ogólnej wiedzy o studiowanym przedmiocie i niejakiego rozeznania psychologicznego w wymaganiach stawianych pracom dyplomowym w ogóle, a przez konkretnych preceptorów w szczególności, pilnowania poziomu pojęć przepisywanych z wybranego tekstu, żeby nie wyrastał ponad przyswojony na studiach i nie wzbudził podejrzeń. Na końcu potrzebne są umiejętności informatyczne, jakie laikowi, czytającemu ich uproszczony opis, zdają się wymagać nie najłatwiejszej nauki. Trzeba bowiem niekiedy zaliczyć plagiatowany tekst w takim stopniu, żeby system nie rozpoznał w nim pierwowzoru, ale żeby tekst zachował sens i walory językowe.

Próbuję zliczyć te wysiłki, żeby zweryfikować podejrzenie, iż są porównywalne z tymi, których wymaga napisanie przyzwoitej pracy czy to dyplomowej, czy magisterskiej. Jeśli nie są znacząco mniejsze, zaiste lepiej chyba nie ryzykować zdemaskowania, a oceniając rzecz w kategoriach wartości obowiązujących – może szczególnie – adeptów uniwersyteckiej nauki, na pewno lepiej przeciwko nim nie grzeszyć.

Zastanawiając się nad tym, zdaję sobie sprawę z różnicy pokoleń dzielącej mnie od dzisiejszych studentów, biegłych w postępowaniu się programami komputerowymi, być może bardziej niż w nadawaniu własnym myślom postaci poprawnego tekstu. Zapewne jakąś część winy ponoszą ich nauczyciele, także ci przeduniwersyteccy, szkolni, za mało przywiązujący wagi do nauki pisania wypracowań. Prawdopodobnie na uniwersyteckich seminariach za mało się dba o poziom referatów, będących próbami jednej z podstawowych sprawności intelektualnych przed pracą dyplomową i magisterską.

Fakt, że powstają w różnych krajach i różnych ośrodkach akademickich coraz lepsze systemy antyplagiatowe, że zespoły wykwalifikowanych specjalistów pracują nad tym, by uniemożliwić przestępstwo, jakim jest plagiat, a z drugiej strony potencjalni przestępcy w porównywalnym tempie doskonali się w sposobach bezkarnego popełniania przestępstwa – jest sytuacją niezdrową, zużywaniem energii na swoistą grę, która coraz mocniej angażuje obie strony i już dzisiaj wydaje się niepokojącym ślepy młyn życia akademickiego. Ktoś pewnie kiedyś zbada, ile czasu poświęcają obie grające strony na usprawnianie służących im narzędzi, ile to kosztuje i jakie w końcu przynosi skutki, tj. czy liczba plagiatów się zmniejsza.

Przy zaprzątnięciu uwagi wyścigiem plagiatowych i antyplagiatowych pomysłów brakuje jej na rozważanie konwencjonalnych, chciałyby się powiedzieć, metod przeciwdziałania niegodziwościami. Działają wolno i nie przynoszą obfitych owoców.

Do takich metod należy wychowanie, czyli wytwarzanie nawyków postępowania zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami etycznymi i poczucia wstydu, kiedy się przeciwko nim wykroczy. Młodzi ludzie, w czasie studiów, są kształceni, ale także wychowywani w tradycyjnym etosie akademickim, którego zasad nikt im nie wyklada *expressis verbis*, którym nasiągają, obcując z ludźmi obdarzonymi autorytetem intelektualnym i moralnym. Dlatego tak ważne są bliskie relacje mistrz–uczeń, na których niedostatek utyskujemy właściwie nieprzerwanie, o które coraz trudniej w sytuacji masowego kształcenia. Plaga plagiatów to nasilający się skutek słabości wychowawczego oddziaływania uczelni – tak to ujmijmy najogólniej – na studentów. Oczywiście, warto zajrzeć w przeszłość przedstudencką tych, co wysilają się, by przepisać kawałek lub całą pracę, zamiast napisać samemu (może niewiele większym wysiłkiem). Prawdopodobnie wcześniej – przede wszystkim w domu, ale i w szkole – nie wpojono im wierności przykazaniu: Nie kradnij, mającemu tożsame odpowiedniki w każdym kodeksie moralnym. Trudno uwierzyć, że popełnienie plagiatu nie kojarzy się komukolwiek z kradzieżą cudzej własności, a jednak zapewne tak jest w wielu przypadkach.

Przy wymienionych na wstępie lekturach przypomniało mi się zdarzenie sprzed kilkunastu lat: telefon do Rady Etyki Mediów i pytanie młodej dziennikarki, czy koniecznie trzeba podawać źródło cytatu. Profetyczna, jak się okazuje, wątpliwość. Pytająca wiedziała, że taki wymóg istnieje, szukała więc okoliczności, jakie zwalniałyby z tego obowiązku. Ciekawa jestem, gdzie na skali przewinień (przestępstw) dzisiejsi plagiatory umieszczają swoje postępowanie. Skoro stało się przedmiotem absorbującej gry z nieczłowieczym przeciwnikiem, być może znalazło się poza sumieniem, nie podlega ocenie, a nawet refleksji moralnej.

Zadziwiło mnie to zdarzenie, bo myślałam, że dziennikarzy uczą, jak mnie uczono na polonistyce, tzw. nauk pomocniczych, obejmujących m.in. zasady cytowania dawnych i współczesnych źródeł, choć nie pamiętam, by prowadzący te zajęcia oznajmiały czy napomykały, że przytaczając cudzy tekst, choćby jedno zdanie, należy to wyraźnie wskazać odbiorcom. I naszym preceptorom, i nam wydawało się to oczywiste.

W krajach anglosaskich uczniowie w szkole nie odpisują zadań i nie podpowiadają na lekcji. Uchodzą to, jeśli się zdarzy, za coś niegodnego w ich własnym mniemaniu, za coś kompromitującego ich społeczność, niezależnie od oceny, z jaką spotyka się ze strony nauczycieli. Znam wykładowców akademickich, którzy u nas wprowadzili (czasami z powodzeniem) taki obyczaj, powszechnie wciąż traktowany jak ich osobisty, trochę dziwaczny, nawyk. Wydaje się, że łatwiej byłoby wylansować podobnie negatywny stosunek do plagiatów, jako ewidentnie przestępczych i w efekcie bardziej szkodliwych niż wyżej wymienione postęпки, zarazem o krótszej tradycji. To jednak pewnie złudne wyobrażenie, niemniej tworzeniu coraz bardziej wyrafinowanych systemów wykrywających plagiaty powinny towarzyszyć wzmożone wysiłki wychowawcze – bez nadziei na rychłe skutki, ale też bez zniecierpliwienia ich niedostatkiem.

MAGDALENA BAJER



PRZYSZŁY TYDZIEŃ

W PAU

Konferencje, Sesje, Imprezy...

Sztuczne mięso czy warto?

I. Wpływ na klimat i środowisko

Artykuł *New Manhattan project?* profesora Andrzeja Białasa („PAUza Akademicka” 476) skłonił mnie do podzielenia się z Czytelnikami wyzwaniami związanymi z produkcją tak zwanego sztucznego mięsa. *Notabene* termin *artificial meat* w naukowej literaturze anglojęzycznej ma wiele zamienników. Wymienię chociażby – *in vitro* meat, cultured meat, lab-grown meat, animal-free meat, synthetic meat, a nawet używa się pojęcia: clean meat. Można tu wyczuć pewną dozę socjotechniki – terminy te mają w podświadomości czytelnika wyrobić przekonanie, że ma o to do czynienia z jakąś nowoczesną, czystą formą pożywienia, o wiele lepszą od mięsa zjedanego przez człowieka od tysiącleci. W polskim piśmiennictwie utarło się natomiast określenie o nieco pejoratywnym oddźwięku, bo przecież naturalne zawsze jest lepsze od sztucznego, tak jak sztuczne i naturalne zęby, czy świąteczna choinka. W anglojęzycznych mediach także spotykamy negatywnie nacechowane określenia, jak np. Frankenmeat. Badania nad technologiami wytwarzania sztucznego mięsa, zainicjowane przed kilkunastu laty, zaowocowały w 2013 roku pierwszą publiczną prezentacją produktu – hamburgera wytworzonego w hodowli komórkowej. Koszt jego produkcji był niebotycznie wysoki, mimo to od tego wydarzenia badania nad sztucznym mięsem dosłownie ruszyły z kopyta. Powstało też wiele publikacji naukowych pisanych przez zwolenników, jak i przeciwników jego produkcji. Sama idea jest bardzo atrakcyjna w kontekście etycznym – dążenie do ograniczenia utrzymywania i zabijania zwierząt dla wyżywienia rosnącej liczby ludności na świecie. Pierwszym głównym powodem rozwoju badań nad produkcją sztucznego mięsa były jednak obawy o środowisko. Były one związane głównie z wyczerpywaniem się możliwości zwiększenia produkcji zwierzęcej – niedostatkiem pól, pastwisk i zasobów słodkiej wody, niezbędnych do utrzymania rosnącej produkcji zwierzęcej oraz zanieczyszczeniem środowiska, produkcją gazów cieplarnianych (głównie metanu i dwutlenku węgla) przez fermy, a także utratą bioróżnorodności ziemi użytkowanej rolniczo. Obecnie, w skali globalnej, produkuje się około 400 mln ton mięsa, ale jeszcze na początku lat 60. ubiegłego wieku było to „zaledwie” 100 mln ton. Na wspomniane problemy rolnicze i środowiskowe nałożyła się rosnąca świadomość wśród społeczeństw – w kontekście zdrowia publicznego, chorób odzwierzęcych, użycia antybiotyków w produkcji zwierzęcej, a także dobrostanu zwierząt produkcyjnych. Po rozmaitych próbach ograniczenia konsumpcji mięsa, a co za tym idzie i produkcji zwierzęcej oraz znaczącego usprawnienia jej procesów w kontekście obciążenia środowiska i poprawy dobrostanu zwierząt, pojawiło się także testowanie produkcji mięsa w laboratorium. Po kilkunastu latach badań nad sztucznym mięsem rodzi się pytanie, czy może ono spełnić oczekiwania społeczne. We wrześniu 2019 r. J. Lynch i R. Pierrehumbert opublikowali porównanie wpływu hodowli komórkowych i chowu bydła na produkcję głównych gazów cieplarnianych (CO₂, CH₄ i N₂O) i ich oddziaływanie na ocieplenie klimatu. Z wycieńczeń autorów wynika, że

dłuższej perspektywie czasowej wielkoskalowa hodowla sztucznego mięsa może przynieść więcej szkody niż chów bydła mięsnego, ponieważ sumaryczna emisja gazów cieplarnianych jest zbliżona, ale u bydła znaczną część emisji stanowi metan, który nie ulega kumulacji w odróżnieniu od CO₂. Natomiast w hodowli sztucznego mięsa CO₂ jest jedynym gazem cieplarnianym. Według wycieńzeń innych autorów, produkcja sztucznego mięsa emituje 5–6 razy więcej CO₂ niż produkcja drobiarska czy mleka. Znaczącym obciążeniem dla środowiska może być także zapotrzebowanie na wodę. W odróżnieniu od jakości wody, jaką piją ludzie i zwierzęta gospodarskie, w hodowlach komórkowych do przygotowania płynów, w których hodowane są komórki, woda musi być najwyższej czystości chemicznej i mikrobiologicznej. W skali przemysłowej produkcji sztucznego mięsa tej super czystej wody będzie potrzeba bardzo dużo (odpowiednio 25 i 100 razy więcej niż w chowie drobiu i bydła mlecznego) dla uzyskania tej samej ilości mięsa. Dotyczy to także wielu różnych składników pokarmowych (kwasów, peptydów, kwasów tłuszczowych, glukozy, związków mineralnych i witamin) do odżywiania komórek – wszystko o czystości chemicznej i biologicznej jak dla hodowli *in vitro*. Wytworzenie pożywki dla hodowli komórkowych przysparza o wiele więcej problemów niż wyprodukowanie dobrej jakości zielonki czy paszy treściwej. Eksperci twierdzą zgodnie, że to właśnie koszt wytworzenia medium dla hodowli tkankowych będzie najważniejszym czynnikiem limitującym produkcję sztucznego mięsa na skalę przemysłową. Nie znalazłem w dostępnej mi literaturze żadnych szacunków wpływu na środowisko, jaki wywrzeć może wzrost produkcji surowców koniecznych dla fabryk sztucznego mięsa, chociażby produkcji aminokwasów – niezbędnych składników płynów do hodowli komórkowych. Mattick i wsp. (2015)¹ w podsumowaniu swojego artykułu o konsekwencjach produkcji sztucznego mięsa dla środowiska stwierdzili: „ponieważ technologia rolnictwa komórkowego w dużej mierze zastępuje biologiczne systemy chemicznymi i mechanicznymi, może to potencjalnie zwiększyć zużycie energii, a w konsekwencji emisję gazów cieplarnianych”. Kolejne kontrowersje, dotąd niezbyt mocno podnoszone przez społeczeństwo, budzi konieczność stosowania antybiotyków w hodowlach komórkowych, w celu zahamowania wzrostu drobnoustrojów. Brak jest w dostępnej literaturze szerszego opracowania dotyczącego prognoz zużycia antybiotyków przy produkcji sztucznego mięsa, a byłoby to interesujące zestawienie w porównaniu z dotychczasowym zużyciem antybiotyków przez światowe rolnictwo. Na przykład w USA rocznie zużywane jest około 17,5 tys. ton antybiotyków, z czego na cele produkcji zwierzęcej przypada aż 82%. Należy zaznaczyć, że w porównaniu ze stosunkowo łatwym do wyegzekwowania obowiązkiem dotrzymania okresów karencji celem pozbycia się antybiotyków z mięsa zwierząt produkcyjnych, oczyszczenie kultur miocytów z pozostałości antybiotyków i ich metabolitów jest o wiele trudniejszym zadaniem, aczkolwiek biotechnolodzy twierdzą, że bezantybiotykowa produkcja sztucznego mięsa jest możliwa.

ROMUALD ZABIELSKI
SGGW

¹ Mattick C.S., Landis A.E., Allenby B.R., Genovese N.J. Anticipatory life cycle analysis of *in vitro* biomass cultivation for cultured meat production in United States. *Environ Sci Technol* (2015) 49(19):11941-9.

Polecana literatura:

- Lynch J., Pierrehumbert R. Climate impacts of cultured meat and beef cattle. *Front Sustain Food Syst*. 2019; 3.
Sharma S., Thind S.S., Kaur A. *In vitro* meat production system: why and how? *J Food Sci Technol* (2015) 52(12):7599–7607.
Warner R.D. Review: Analysis of the process and drivers for cellular meat production. *Animal* 2019, doi:10.1017/S1751731119001897.
van der Weele C., Feindt P., van der Goot A.J., van Mierlo B., van Boekel M. Meat alternatives: an integrative comparison. *Trends Food Sci Technol* (2019) 88:505–512.

Liczba przekłeta: dawniej 666, dziś 67

Kiedy nie znalazłem swojego nazwiska w składzie komisji uczelnianej do spraw stopni naukowych w swojej dyscyplinie, wpadłem w lekką panikę. Cóż ja takiego przeszkrobałem? Szybko przejrzałem ust. 1 Art. 20 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym, będący podstawą odpowiedniego paragrafu Statutu Uczelni. Skazanie prawomocnym wyrokiem za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe [p. 2])? Przed oczami stanęła mi koszmarna scena z celi więziennej. Nie, na szczęście to nie wspomnienie, tylko koszmar senny inspirowany nowym, jeszcze nienakreconym filmem Quentina Tarantino. Ukaranie karą dyscyplinarną [p. 4])? Jeszcze nie nastąpiło. Współpraca z organami bezpieczeństwa w latach 1944–1990? [p. 5])? Nie miałem podstaw, by się taką współpracą w oświadczeniu lustracyjnym pochwalić (czyżby te oświadczenia były czytane przy sporządzaniu listy?). Nie, moje przewinienie jest poważniejsze, nieulegające przedawnieniu ani amnestii: jest to ukończenie 67. roku życia [p. 7]). Zapewne w rozumieniu Autorów i akceptantów Ustawy 2.0, za sprawą czarodziejskiej różdżki (będącej tajnym załącznikiem do Ustawy) po ukończeniu 67. roku życia moja sprawność intelektualna spadła o 67%, zacząłem mylić stopnie naukowe ze stopniami wojskowymi, a moja wiedza stała się już nieprzydatna do niczego. Co najgorsze, zupełnie nie jestem świadomy tych zmian (na szczęście ich wystąpienie przewidzieli Autorzy Ustawy 2.0).

Staram się znaleźć pozytywy każdej sytuacji, więc wczułem się w położenie tych Kolegów, którzy spędzili czas jakiś w zakładzie karnym lub nie odmówili propozycji interesującej zapewne współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Dotychczas mieli prawo czuć się trochę niepewnie w niekoniernie bardzo tolerancyjnym środowisku akademickim – i wreszcie *de facto* amnestia, jeśli osiągnęli krytyczny wiek 67 lat. Nikt już nie będzie ich pytał o błędy przeszłości, jakie by były, wiek zrównuje ich z tymi, którzy infantylnie nie zgadzali się na współpracę, nie bacząc na komplikacje takiej pochopnej odmowy. Ale można było przecież mieć nadzieję na taką cichą amnestię, jeśli minister sprawiedliwości zostaje ministrem szkolnictwa wyższego.

Autorom Ustawy zabrakło elementarnej delikatności, by o osiągnięciu krytycznego wieku napisać w odrębnym punkcie, bez mieszania seniorów z przestępcami i kolaborantami. Oj, znów zacząłem narzekać, a przecież miałem się skupić na aspektach pozytywnych. Niewątpliwie takim jest punkt 6 § 32 Statutu mojej Uczelni, będący kopią p. 6) ust. 1 artykułu 20 Ustawy: członek Komisji ds. Stopni Naukowych (decydujący o nadaniu stopnia doktora i doktora habilitowanego) winien mieć wykształcenie wyższe. Zdecydowanie popieram ten wymóg.

GRZEGORZ BARTOSZ

Uniwersytet Łódzki, Uniwersytet Rzeszowski

WYDAWNICTWO PAU POLECA



Debaty PAU tom VI

UCZELNIE W SŁUŻBIE SPOŁECZEŃSTWA

Tomaszowice 17–18 listopada 2018

pod redakcją Lucjana Suchanka

Debatę podzielono na cztery moduły.

Pierwszy, „Uczelnie i państwo oraz społeczeństwo”, dotyczył głównie popularyzacji nauki. Organizator, prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, wprowadzając temat, zwrócił uwagę na różnicę pomiędzy zwykłym przekazywaniem wiedzy a wyjaśnieniem, na czym polega metoda naukowa badania rzeczywistości. Dopiero jej poznanie przekonuje bowiem, że ustalenia nauki są wiarygodne. (...)

W drugim module, „Uczelnie i gospodarka”, organizowanym przez prof. Marię Nowakowską, omawiano możliwości praktycznego zastosowania wyników badań i warunki konieczne do osiągnięcia sukcesu. To trudne, ponieważ oprócz patentowania wyników, niezbędne są zazwyczaj ogromne środki na sfinansowanie prac wdrożeniowych. (...)

Trzeci moduł, „Uczelnie a kultura narodowa i ponadnarodowa”, organizowany przez prof. Marię Korytowską, rozpoczął się od dyskusji na temat znaczenia samego pojęcia kultura, które można traktować wąsko, jako

pożądany sposób bycia człowieka oraz jego relacji z innymi, lub szerzej, jako całość dorobku literackiego i artystycznego, ale również i naukowego. (...) Ostatni moduł, „Uczelnie i społeczność lokalna”, otwarło wystąpienie organizatora, prof. Lucjana Suchanka, krytykujące pogląd „Mniej to lepiej niż więcej”, czyli błędną jego zdaniem koncepcję polskiej polityki edukacyjnej na poziomie wyższym, zgodnie z którą sytuacja ulegnie poprawie, gdy zostanie wyraźnie ograniczona liczba uczelni oraz liczba studentów, a także liczba publikowanych prac (humaniści rzekomo piszą za dużo!) oraz dziedzin nauki (szczególnie znaczące jest obniżenie statusu kulturoznawstwa), jak również czasopism i konferencji naukowych. (...)

Publikacja dostępna online: http://www.pau.krakow.pl/Debaty_PAU/T_VI/Debaty_PAU_VI.pdf

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Słodko-gorzki temat

Miód w polskiej kuchni stosowany jest od wieków. Do XIX stulecia, kiedy to cukier przestał być rarytasem, stanowił podstawowy produkt słodzący. Miodem smarujemy pieczywo lub słodzimy herbatę. Jednak ten słodki przysmak można stosować także do wypieków, dań warzywnych, mięs, ryb, koktajli czy nalewek. Autorzy wydanej przez Wydawnictwo Olesiejuk książki „Polski miód” na 150 stronach podają mnóstwo przepisów na dania z miodem, zaczynając od domowego musli z jogurtem i owocami – poprzez nogi kaczkę cytrusowo-miodową – na tak modnej w okresie świąt Bożego Narodzenia kutii kończąc.

Fot. Gabriel Wojcieszek



Prof. Krystyna Czekońska

czy mleczko pszczele. Z pszczelego wosku wyrabia się pachnące świece, produkuje się kosmetyki i leki. Pszczoły są nam potrzebne.

Z otrzymanych ze związków pszczelarskich danych wynika, iż w Małopolsce zarejestrowaną działalność pszczelarską prowadzi około 5 500 gospodarstw pasiecznych, posiadających 106 tysięcy pszczelich rodzin. W województwie małopolskim zdecydowaną większość stanowią małe pasieki – do 10 rodzin (47,4 proc) i średnie, liczące od 11 do 50 rodzin (47,3 procent ogółu). Taka struktura ma swój wymiar rynkowy. Gospodarstwa pasieczne posiadające do 20 pni pozyskują głównie miód na własne potrzeby oraz dla krewnych i znajomych. Gospodarstwa posiadające do 50 pni (niskotowarowe) udostępniają produkty pszczelarskie także zaprzyjaźnionym stałym klientom, a w latach urodzaju sprzedają swoje produkty w sklepach, na targowiskach i różnego rodzaju imprezach. Gospodarstwa wielkotowarowe (ponad 150 pni) sprzedają swe produkty głównie hurtownikom.

Uniwersytet Rolniczy w dniach 12–13 października 2019 roku był organizatorem konferencji zatytułowanej krótko „Nasze pszczoły”. Rozmawiano o różnorodności gatunkowej i rozmieszczeniu podgatunków pszczoły miodnej w Polsce, o lesie, jako źródle pszczelego pokarmu, o problemach związanych z hodowlą pszczoł. Moderatorami dyskusji byli profesorowie: Krystyna Czekońska, Marian Tischner i Adam Tofilski.

Osobą, która wie wszystko o pszczołach, jest Krystyna Czekońska, która pracuje w Katedrze Zoologii i Dobrostanu Zwierząt Uniwersytetu Rolniczego. Jest absolwentką tej uczelni, tam się doktoryzowała, tam też uzyskała stopień dra habilitowanego. Profesorem nauk rolniczych została w 2013 roku. Interesuje się głównie biologią, użytkowaniem, hodowlą, żywieniem i zdrowiem

pszczoły miodnej. Jest autorką lub współautorką ponad 154 opracowań. Kierowała czterema projektami badawczymi. Jest redaktorem działu czasopisma naukowego Journal of Apicultural Science, członkiem European Association for Bee Research oraz Pszczelniczego Towarzystwa Naukowego.

W drugim dniu konferencji prof. Czekońska zaprosiła uczestników do klasztoru Braci Mniejszych Kapucynów przy ul. Loretańskiej, aby... obejrzeć istniejącą tam pasiekę. Opowiadali o niej Agnieszka Gajda-Wypasek z Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy oraz brat Mariusz, który pieczołowicie opiekuje się pszczołami.



W pasiece u OO. Kapucynów

I kto by pomyślał, że kilkaset metrów od gwarne go krakowskiego Rynku w kapucyńskim ogrodzie uwijają się dzielnie pszczołki, aby w efekcie mógł powstać słynny balsam kapucyński.



„W tym miejscu 24 marca 1794 roku Tadeusz Kościuszko rozpoczynając Insurekcję Bogu przysięgę złożył, iż poświęca się dla ratowania Ojczyzny, a na obronę wiary i Rzeczypospolitej pobłogosławiono szablę. Co w dwusetną rocznicę upamiętnili OO. Kapucyni i Towarzystwo Ratowania Kaplicy Loretańskiej”.

To nie wszystko. Pszczelarze mogli zobaczyć umieszczoną w posadzce kościoła tablicę upamiętniającą wydarzenie z 24 marca 1794 roku. To tutaj odprawiono mszę św., po której Tadeusz Kościuszko wraz z towarzyszymi złożyli swe szable przed ołtarzem, ślubując wierność Ojczyźnie. Gwardian pobłogosławił szablę. Wówczas Kościuszko udał się na Rynek, by złożyć przysięgę.

MARIAN NOWY

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na kolejne spotkanie. Profesor Krystyna Czekońska przedstawi wykład: „Słodko-gorzki temat, czyli dlaczego znikają pszczoły”. Spotkanie odbędzie się 9 grudnia br. (poniedziałek) o godz. 18.15 w Dużej Auli PAU przy ul. Sławkowskiej 17, I piętro w Krakowie.